Nr. 17. Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



Veronese.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE.



Zdrowy sen.

Zdrowy sen jest oznaką ogólnego zdrowia.

Tak świetnie rozwiniętego chłopca zrobiła z tego malca NESTLÉ'A MĄCZKA DLA DZIECI.

Jest ona bowiem pełnowartościowym pokarmem dla dzieci, wyprodukowanym na ściśle naukowych podstawach.



NESTLE AND ANGLO-SWISS CONDENSED MILK CO.
Cham-Vevey (Szwajcarja)
Oddział na Polskę:
Gdańsk
Krebsmarkt 7/8.

Po otrzymaniu tego kuponu wysyłamy bezpłatnie próbną puszkę Nestlé'a mączki dla dzieci. oraz broszurkę: „Rady Lekarskie dla młodych matek".

Nazwisko: ____________

Miejscowość: ____________

Ulica i Nr.: ____________

CZEKAM NA
Puder



B.C.

HYGENOL

Prosimy żądać bezpłatnych próbek
w firmie
LABORATORJUM „LEO"
KRAKÓW — PL. KOSSAKA 7

Numer 34.

tygodnika

„Kobieta Współczesna"

poświęcony

„Kobiecie Lwowskiej"

do nabycia

we wszystkich kioskach i księgarniach.

Cena zł. 2.50

ROK III. Nr. 17

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT WRZEŚNIOWY 1929 R.

GOSPODA DLA DZIECI NA P. W. K.



Matki zwiedzające wystawę poznańską mogą z całym spokojem zostawić dzieci w t. zw. „Przechowalni" mieszczącej się w obrębie wystawy, gdzie dzieci cudownie spędzają czas pod bacznem okiem wykwalifikowanych opiekunek.

(fotogr. R. S. Wlatowski. Poznań).

Kilka słów o zapobieganiu chorobom zakaźnym żołądka i jelit

Kończy się upalne lato; zmniejsza się troska rodziców o bezpieczeństwo i zdrowie najmłodszego dziecka: wraz z obniżaniem się temperatury powietrza ustępują te ciężkie żołądkowo - jelitowe zaburzenia u niemowlęcia. Niestety, z poczynającą się jesienią, przychodzi inna choroba — czerwonka, (krwawa biegunka), albo inne cierpienia kiszkowe, objawami swemi do niej bardzo zbliżone.

Czerwonka jest również bardzo ciężkiem cierpieniem, nie szczędzi żadnego wieku, a, jak się zaraz przekonamy, dzieci w wieku przedszkolnym łatwiej zapaść na nią mogą, aniżeli dorośli.

Czerwonkę u człowieka wywołuje zarazek, który z chorego przenosi się na zdrowego albo bezpośrednio — przez zetknięcie się z takim chorym, lub pośrednio — przez kał, brudną bieliznę, naczynia, których chory używał do picia lub jedzenia.

Byłoby to jeszcze pół biedy, bo przecież nie przedstawia zbytniej trudności usunięcie dziecka z domu, w którym znajduje się taki chory; łatwo jest wymyć naczynia, wyprać bieliznę i t. p. Niebezpieczeństwo nie przychodzi z tej strony, a zupełnie skądinąd.

Przedewszystkiem, musimy wiedzieć o tem, że jednym z najczęstszych przenosicieli czerwonki są muchy: z miejsc ustępowych, z naczyń, używanych przez chorego, przenoszą one zarazki na produkty spożywcze swemi zanieczyszczonemi łapkami. W podobny sposób przenosić można chorobę za pośrednictwem owoców, jarzyn surowych (sałata), mleka, i masła, o ile handlujący niemi byli w zetknięciu z czerwonką, lub sami ją w niedawnym czasie przebyli, a nie umieją utrzymywać w czystości własnych rąk i odzieży. Jarzyny, pochodzące z ogrodów znajdujących się wpobliżu nieodpowiednio urządzonych miejsc ustępowych, również w ten sam sposób mogą być szkodliwe dla człowieka. Natomiast owoce, które wiszą na drzewie, a które zrywamy osobiście, lub o których wiemy, że pochodzą z pierwszej ręki od zupełnie zdrowego i nie stykającego się z czerwonką człowieka, nie są nigdy pod tym względem szkodliwe. Czerwonką możemy zarazić się w ten sam sposób, używając wody z niewłaściwie urządzonych studzien, do których, wraz z wodą zaskórną, dostają się zarazki z sąsiednich prymitywnie zbudowanych dołów ustępowych.

Z tego, co powiedzieliśmy dotąd o sposobach szerzenia się zarazy, wynikają zupełnie zrozumiałe i naturalne sposoby bronienia się od niej.

Musimy jednak zgóry zaznaczyć, że nie w każdym przypadku dorosły,

czy dziecko zapada na chorobę, o której mówimy, nawet jeżeli zarazki dostały się do jego żołądka lub jelit. **Dziecko, którego narządy trawienia są w zupełnym porządku, mniej jest narażone,** aniżeli to, które chore jest na jakiekolwiek zaburzenia kiszkowe. Dlatego też, o ile spożywanie np. owoców zupełnie pewnych, tak jak to powiedzieliśmy już wyżej, nie jest nigdy szkodliwe, o tyle owoce niedojrzałe mogą stać się pośrednią przyczyną zakaźnej biegunki, wywołując najzwyklejszą niestrawność.

Nie chciałbym, jednak, aby rodzice źle mnie zrozumieli i na czas jesieni z obawy przed chorobą usunęli z jadłospisu dziecka te tak bardzo pożyteczne i potrzebne produkty, jakiemi są owoce i jarzyny; jedną tylko muszę zwrócić uwagę: **należy je tem dokładniej i tem skrupulatniej myć przegotowaną wodą, zanim da się je dziecku do spożycia.**

A zatem, jeżeli mamy mówić o sposobach zapobiegania czerwonce lub chorobom do niej zbliżonym, to przedewszystkiem **dbajmy o prawidłową czynność żołądka i kiszek. Wszelkie zaburzenia ze strony tych narządów grożą niebezpieczeństwu zachorowaniu na czerwonkę.**

A więc i tu, u starszych dzieci, obowiązuje ta sama zasada, co i u niemowląt: **tembardziej regularnie, stale w tym samym czasie należy podawać dziecku codzienne posiłki.**

Nasuwa się tutaj pewna uwaga, odnosząca się do picia wody w czasie spożywania posiłku. Niewielkie ilości wody są zawsze dozwolone; niejednokrotnie wpływa to nawet na pobudzenie apetytu (naturalnie wody surowej może dziecko używać tylko wówczas, jeżeli pochodzi z dobrze urządzonej stacji filtrów, jak np. w Warszawie, na prowincji a zwłaszcza na wsi nie wolno dawać mu do picia wody nieprzegotowanej). Nadmierne ilości wody rozcieńczają zbytnio soki trawienne, utrudniając w ten sposób sam proces trawienia, co może być również przyczyną niestrawności.

O ile prawidłowe, dostateczne odżywianie dziecka jest niezbędne dla utrzymania go w należytem zdrowiu, o tyle z drugiej strony przeładowywanie żołądka w tym czasie, o którym tu mówimy, jest zawsze ze zrozumiałych już względów przeciwwskazane. Tembardziej wystrzegajmy się nadmiaru t. zw. słodyczy. Ulubione przez dzieci, a tak bardzo dzisiaj rozpowszechnione cukierki „dropsy“ lub zwykłe owocowe karmelki w nadmiarze są szkodliwe, zawierają bowiem kwasek, który może drażnić błonę śluzową jelit, wywołując niejednokrotnie rozwolnienia. Z czekolady lepsza jest, zwłaszcza u dzieci, skłonnych do wolnych stolców, zwykła, naturalna z pierwszorzędnych firm, czekolada czarna, aniżeli mleczna, która u pewnej kategorji dzieci również powoduje biegunkę.

Jeżeli, chcąc zapobiec czerwonce i innym zakaźnym chorobom jelit, wymagamy starannego mycia wszelkiej surowizny, to tembardziej przestrzegać musimy czystości rąk dziecka. Dziecko w wieku przedszkolnym pod tym względem jest najczę-

ściej utrapieniem rodziców i opiekunów, a to, co powiedzieliśmy o sposobach zarażania się chorobą, o której mowa, nakazuje nam, abyśmy tem dokładniej i systematyczniej **myli dziecku ręce przed każdym posiłkiem.**

To są najbardziej zasadnicze warunki zapobiegania zakaźnym chorobom jelit. Nie mówię o tem, jak mają zachowywać się rodzice w razie, gdy w domu, w którym znajdują małe dzieci, zachoruje ktoś na czerwonkę, gdyż lekarz domowy w tym wypadku da najbardziej celowe i racjonalne wskazówki.

Dr. M. Gromski.



„O przemierzaniu"

— Co jest dziecku?

— Nie wiem, panie doktorze, ino jak go aby ruszyć za nóżkę, to ci het tak drze się, jako i teraz.

Doktór ogląda nóżkę, stwierdza zwichnięcie stawu lub uszkodzenie kości.

— Jak się to stało? Może ktoś szarpnął? Może dziecko upadło?

Sama wciąż z dzieckiem jestem. Nic takiego nie było.

— A może dziecko było „przemierzane"?

— A no było. Ale od przemierzania to się chyba nie schorowało.

Oto aż nazbyt częste djalogi między matką i lekarzem.

„Przemierzanie", czyli przyciąganie lewego łokcia do prawego kolana i odwrotnie, jest nader często stosowanym zabiegiem leczniczym na wsi i w mało kulturalnych środowiskach miejskich. Są osoby wyspecjalizowane w tym kierunku („znające"), które się zaprasza, by dokonały wspomnianego zabiegu na dorosłym, czy dziecku w rozmaitych wypadkach „usunięcia się", bólu brzucha i innych.

Że tego rodzaju forsowna gimnastyka może przynieść szkodę nawet dziecku zdrowemu, to jasne, gdyż przy „przemierzaniu" bardzo łatwo jest uszkodzić delikatną kończynę. Jak jednak nieobliczalnie wielką krzywdę może wyrządzić „przemierzanie" tam, gdzie mamy do czynienia z gruźlicą kości, czy z innem cierpieniem, przy którem podobny zabieg może spowodować bezpośrednie pogorszenie! Jak wiemy, „przemierzania" takie bywają stosowane w nader licznych wypadkach, właściwie mówiąc na początku prawie każdej

choroby, jako środek uniwersalny. Po zastosowaniu tego zabiegu rodzice czują się rozgrzeszeni z obowiązku wzywania lekarza i pomoc została wszak okazana, o ile nawet zabieg zawiódł, to widać „choroba nie do wyleczenia“.

W ten sposób postępuje się przy zapaleniu płuc, przy zaburzeniach jelitowych, — przy tysiącu innych chorób, które odpowiednio leczone i pielęgnowane najczęściej kończą się wyzdrowieniem, zaniedbane jednak— dają wynik śmiertelny, lub kalectwo.

Oto owoce wiary w „przemierzanie“, wiary, którą należy zwalczać jak najgorliwiej. Obowiązek ten ma nietylko lekarz; każda inteligentna jednostka winna występować najostrzej przeciw temu barbarzyńskiemu zabiegowi wszędzie, gdzie los ją zetknie z jego zwolennikkami.

Dr. S. Popowski.

O tak zwanej ciemieniuszce

Jest to przykra dolegliwość, którą bywa dotknięta większość niemowląt bez względu na ogólny stan odżywiania, sposób odżywiania i t. d. Od pielęgnacji jednak takiego dziecięcia zależy, czy sprawa ta ograniczy się do kilku lepkich, żółtych tarczek na głowie, czy też przejdzie w ciężką, rozległą, sączącą pryszczycę całego ciała.

Choroba ta rozpoczyna się zazwyczaj już w pierwszych tygodniach życia dziecka, na główce, w okolicy ciemienia. Stąd nazwa choroby „ciemieniucha“. W początkowych okresach przedstawia się ona w formie żółtych, błyszczących plamek i strupków żółto-brunatnych. Strupki te są zwykle tak miękkie, że dają się ugniatać jak wosk. Występują one początkowo oddzielnie, potem zlewają się ze sobą i tworzą gruby, uwarstwowiony, szkaradny strup. Co do jego zwalczania, to niestety nietylko wśród ludu istnieje przesąd, że nie należy usuwać tej szpecącej dolegliwości. Przesąd ten dziedziczy się od babek podobnie jak wiele innych przesądów, wystawiających zdrowie dziecka na szwank i utrudniających leczenie wielu chorób.

Celem „Młodej Matki“ jest właśnie wyjaśnianie wielu spraw tyczących się wychowania i pielęgnacji maleństw i w ten sposób uzyskanie zastępów zdrowych, silnych dzieci. Od czasu istnienia tego pisma i jemu podobnych, od czasu istnienia poradni dla matek i wzbudzenia zainteresowania sprawami wychowania u młodych matek, śmiertelność wśród dzieci znacznie się zmniejszyła i w większości wypadków spotykane obecnie na spacerach, w ogrodach i poradniach dzieci zachwycają nas zdrową, opaloną karnacją skóry, prostemi nóżkami i czarującemi dołkami na piąstkach i buzi.

Wracając do ciemieniuchy, dodać muszę o istniejącym przesądzie nieusuwania jej, by „nie wpadła w oczy“ i źle nie wpłynęła na pamięć dziecka Jest to nonsens. Ciemieniuchę usuwać trzeba od jak najwcześniejszych chwil jej istnienia, gdyż szpeci ona najpiękniejsze, w batysty i koronki przybrane dziecko, a przytem może być punktem wyjścia innych chorób skórnych, jak strupa mlecznego (ognipióra) na buzi, jak pryszczycy łojotokowej całego ciała. Staje się to wówczas, gdy te tłuste strupy zaczną pełznąć na karczek i uszka dziecka, gdy zaczną swędzić, ulegać sączeniu i spryszczeniu. Cała buzia pokryć się może żółtemi blaszkami i mokremi strupkami. Tworzy się tak przykry i trudny do leczenia „ognipiór“, postrach matek i kamień probierczy dla lekarzy dermatologów.
Obok buzi stopniowo może ulec spryszczeniu i całe ciało.

Precz, precz z tym przykrym nabytkiem. Chcąc szybko i pewnie usunąć ciemieniuchę, należy krótko ostrzyc włoski maleństwa na główce, strupki posmarować białą wazeliną i zczesać czystym, drewnianym grzebieniem. **Myć głowę można.** Gdy strupki znów narosną, powtarzać ten proceder, aż do zupełnego wyleczenia. Uwaga na czystość. Nie należy jednak ścierać delikatnej skóry zbyt energicznemi zabiegami, by nie stworzyć drogi do infekcji i powstawania na skórze główki drobnych, ropnych pęcherzyków.

A zatem ciemieniuszkę należy usuwać, nie bać się tego zabiegu, posługując się w tym celu białą czystą wazeliną lub oliwą z ½% kwasu salicylowego. Gdy strup jest już zapuszczony, można zrobić na noc okład z ½% salicylowej wazeliny pod papierem woskowym, a dopiero na drugi dzień zdjąć ciemieniuszkę starannie grzebieniem.

Dr. J. Mozołowska.

Pielęgnowanie dzieci podczas duru brzusznego

II.

Przechodząc do punktu drugiego, t. zw. stworzenia choremu jak najdogodniejszych warunków higjenicznych, podkreślić należy, że leczenie duru brzusznego obecnie jeszcze jest leczeniem objawowem, to znaczy, że polega ono nie na czynnem zwalczaniu bezpośredniej przyczyny choroby — zarazka durowego, lecz na zwalczaniu objawów choroby i zapobieganiu możliwym powikłaniom. Lekarz w tym celu posługuje się całym szeregiem leków, reguluje djetę, zaleca takie, czy inne zabiegi wodolecznicze, — zgóry jednak zastrzec należy, że będzie on bezsilny, o ile

nie przyjdzie mu z umiejętną pomocą osoba pielęgnująca chorego. Pamiętać należy, że w walce o zdrowie, a niekiedy i o życie dziecka chorego na dur brzuszny równy udział bierze lekarz i osoba pielęgnująca, i oboje w równym stopniu przyczyniają się do zwycięstwa. Dlatego też ważnem jest dla matki poznanie zasadniczych postulatów, na których opierać się winno racjonalne pielęgnowanie dziecka chorego na dur brzuszny.

Pokój chorego powinien być jasny, nie za gorący i często przewietrzany; łóżko umieszczone w ten sposób, by było łatwo dostępne; przy skłonności do odleżyn posłanie powinno być uzupełnione krążkiem gumowym napełnionym powietrzem.

Należy dbać o wielką czystość dziecka chorego na dur, obmywać starannie po każdem oddaniu stolca, o ile niema przeciwskazań lekarskich, nacierać je kilka razy na dzień wodą z dodaniem octu tualetowego.

Wielką uwagę poświęcać trzeba miejscom zagrożnym odleżynami, zapobiegając im zapomocą wycierania spirytusem i stosowania jakiejś obojętnej maści. Zarówno ze względu na możliwość powstania odleżyn, jak i powikłań ze strony płuc, należy dbać o częstą zmianę położenia dziecka, przez przekładanie z boku na bok, z tem zastrzeżeniem, że nie grożą choremu krwawienia kiszkowe, gdyż w tym wypadku lekarz zaleca bezwzględny spokój. Ważnym bardzo momentem pielęgnacji chorego durowego jest utrzymywanie w czystości jamy ustnej. Do klasycznego niemal obrazu duru, należy silnie obłożony, pokryty grubym nalotem język, oraz często suche i popękane wargi. Przy zaniedbaniu tualety jamy ustnej choremu grożą najprzeróżniejsze powikłania. Suche wargi należy smarować tłuszczem, istniejące zaś pęknięcia tuszować słabym roztworem lapisu. Dzieci starsze lżej chore powinny wielokrotnie dziennie płókać same buzię, młodszym zaś, lub ciężej chorym musimy oczyszczać delikatnie jamę ustną płatkiem gazy umoczonym w roztworze boraksu, starając się przytem o usuwanie nalotu z języka.

Bardzo ważną sprawą jest umiejętne odżywianie chorego na dur brzuszny.

Dawniej z reguły głodzono czas dłuższy chorych durowych w celu oszczędzania chorego przewodu pokarmowego. Obecnie lekarze są zdania, że długotrwałe głodzenie doprowadza do znacznego osłabienia chorego, a tym samym utrudnia ustrojowi walkę z infekcją. Zwłaszcza dla dzieci głodzenie w przebiegu wszelkich chorób jest wysoce niepożądane i doprowadzić może do nieodwracalnego wyniszczenia. Zatem, aby podtrzymać siły dziecka chorego na dur brzuszny, należy je dobrze odżywiać, oczywiście z pewnemi zastrzeżeniami.

Pożywienie powinno być lekkie, łatwo strawne, nie może drażnić przewodu pokarmowego, a jednocześnie być możliwie pożywne. Posiłki

podawać należy często, natomiast w małych ilościach, zarówno ze względu na upośledzone w przebiegu choroby łaknienie, jak i na dążenie do nieobarczania przewodu pokarmowego.

Niemowlęta otrzymują w czasie choroby zwykłe mieszanki, przy większej biegunce — mieszanki lecznicze, stosownie do przepisu lekarza. Dzieciom starszym w czasie trwania okresu gorączkowego podajemy pożywienie w postaci płynnej bądź papkowatej, starając się możliwie o pożywność i pewne urozmaicenie posiłków. A zatem podawać możemy mleko bądź czyste, bądź z dodaniem herbaty, kakao owsianego lub kawy zbożowej, kefir, kleje, papki w postaci zasmażki na mleku, sucharka rozgotowanego na mleku i t. p., żółtko jako dodatek do kleików lub kakao i t. p.

Dbać należy również o pokrywanie zapotrzebowania płynów przez podawanie dziecku lekkiej herbaty, bądź przegotowanej wody z dodatkiem soków z wyciśniętej cytryny bądź pomarańczy. Podawanie napojów gazowych, oraz alkoholu jest bezwzględnie przeciwskazane. Po ustąpieniu gorączki można stopniowo zagęszczać pokarmy, utrzymując jednak ich charakter płynno-papkowy, oraz wprowadzać stopniowo przecierane jarzyny, kompoty, lżejsze zupy i t. p.. przejść do pokarmów stałych można po 2-tygodniowym okresie bezgorączkowym.

Często w przebiegu duru brzusznego lekarz zaleca różnego rodzaju zabiegi wodolecznicze, jak letnie kąpiele, kąpiele z oblewaniami i t. p. Nie wdając się w szczegółowy opis tych zabiegów, których sposób wykonania, każdorazowo musi być dokładnie przez lekarza objaśniony, chciałabym tylko zwalczyć w matce tak powszechną obawę „wody" Powyższe zabiegi wodolecznicze umiejętnie wykonane są potężnym środkiem leczniczym, w odpowiednio wybranych przypadkach wpływają znakomicie na samopoczucie chorego, pogłębiają oddech, poprawiają krążenie krwi.

A więc nie przerażajmy się, gdy lekarz każe nam wysoko gorączkujące dziecko wykąpać, tylko starajmy się ten zabieg umiejętnie wykonać.

Przechodząc do rekonwalescencji po durze brzusznym, zaznaczę tylko, że dziecko może zacząć podnosić się z łóżka po 2-tygodniowym okresie bezgorączkowym. Wydaliny jego po spadku gorączki muszą być jeszcze kilkakrotnie zbadane, ze względu na możliwą obecność w nich laseczników durowych. Dopiero kilkakrotny ujemny wynik tego badania pozwala na traktowanie dziecka jako nie niebezpiecznego dla otoczenia.

Dr. M. Stopnicka.



Czy obecność „wody” w głowie jest chorobą?

Jakże niedawnym był czas, kiedy oznajmienie matce, że dziecku jej należy wypuścić nieco „wody z głowy“, wywoływało rozpaczliwe zdumienie w oczach rodzicielki.

„Jakto, dziecko moje ma wodę w głowie?“. Postęp kroczy szybko, wiedza toruje sobie drogi i dróżki. Obecnie większość matek wie doskonale, że w każdej głowie jest „nieco wody“, że można trochę jej ująć bez krzywdy dla człowieka, że dopiero nadmiar sprawia, że dziecko jej jest napiętnowane kalectwem.

Przenikanie tych podstawowych wiadomości do szerokich sfer ułatwia bardzo porozumiewanie się lekarza z otoczeniem chorego. Już nie musi lekarz zwalczać w momencie choroby przesądów ciemnych, obaw nieuzasadnionych, łatwiej jest wytłumaczyć, że wypuszczenie nieznacznej ilości „wody“ z głowy nie grozi dziecku żadnem niebezpieczeństwem.

Ale mimo popularyzacji wiedzy wątpię, by matki wiedziały, co to jest w swej istocie owa „woda“ w głowie, skąd się bierze, do czego służy?

Ilekroć lekarz, kłując ciałko dziecka w odpowiedniem miejscu, a mianowicie w dolnej części krzyża, wydobywa, zdawałoby się, z kości czystą wodę, odbiera się wrażenie cudu, jak kiedy Mojżesz uderzył w skałę, a stamtąd wytrysła źródlana woda.

Dla wtajemniczonych cudu niema jest proste prawo natury. W głębi mózgu, wokoło niego, a także wokoło tak zwanego mlecza pacierzowego istnieje warstwa **płynu mózgowo-rdzeniowego**, podobnego z wyglądu do czystej wody. Powstaje on w mózgu dzięki pracy specjalnego narządu t. zw. splotu naczyniastego. Musi być potrzebny, jeśli się rodzi. Przypuszczalnie płyn ma za zadanie podtrzymywanie mózgu w stanie tężyzny i chronienie go od wstrząśnień, służąc mu za podściółkę elastyczną i wszędzie obecną. Ten sam płyn jest w mózgu i w rdzeniu. Dlatego też nakłuwając krzyż, wydobywamy płyn, zraszający mózg.

Nie zawsze piękna harmonja panuje w organizmie ludzkim.

Choroba, wróg harmonji, nader często uderza w ciało dziecka i potrząsa sercem matki.

Istnieje dużo chorób, które wywołują powstawanie nadmiaru płynu w mózgu. Ciecz, która miała pełnić piękne i pożyteczne zadanie, wywołuje ucisk na najszlachetniejszy nasz narząd — na mózg.

Trzeba się nadmiaru pozbyć co najprędzej, trzeba, okazać pomoc biednemu mózgowi, który cierpi, odczuwa ból, nie może funkcjonować

należycie, traci przytomność. Trzeba wypuścić trochę „wody“, która, jak wezbrana rzeka, zamiast dobrodziejstw przynosi spustoszenie.

Jeśli chorobę zwalczymy pomyślnie, płyn mózgowordzeniowy znów wydzielać się zacznie normalnie, wzburzona rzeka powróci do łożyska. Nie zawsze to się udaje. Zdarza się, że płynu jest ciągle za wiele, nie nadąży lekarz z wypuszczaniem go. Jeśli choroba taka nawiedza maleńkie dziecko o czaszce miękkiej, ustępliwej, to kości pod naciskiem płynu rozstępują się, głowa powiększa się, dosięga nieraz rozmiarów monstrualnych. Wtedy każdy, nawet nieuświadomiony, wie, że ma do czynienia z „wodą w głowie“. Dzieci, dotknięte takiem kalectwem, przeważnie młodo giną. Nie mają odporności, by przeciwstawić się niebezpieczeństwom przypadkowych chorób.

Niekiedy jednak dożywają starości, kładąc się ciężarem na barki otoczenia. Głowę mają dużą, rozumu mało, a ciało wątłe, nierozwinięte.

W kalectwie tem, jak i we wszystkiem na świecie, są stopniowania, począwszy od zupełnego niedołęstwa, a skończywszy na ludziach normalnych, ba, nawet genjalnych. Z postaci wybitnych wiadomo, że Helmholc miał wodogłowie, że ciało jego wątłe nie było w stanie przez okres dziecięcy utrzymywać się na własnych nogach i że wożono je na wózku. Mimo to mózg spełnił swe wielkie zadanie myślenia i to tak doskonałego, że ludzkość po dziś dzień korzysta z planów pracy tego genjalnego uczonego.

Twierdzą niektórzy, że i Napoleon miał głowę zbyt dużą naskutek nadmiaru wody. Z tych dwu przykładów możnaby wyciągnąć konkluzje, że nadmiar wody w głowie sprzyja raczej myśleniu.

Nie podzieliłabym takiego poglądu. Można jedynie przyznać, że mimo nadmiaru wody mózg nie uciecpiał, umiał przystosować się i rozwinąć wszystkie właściwe mu zdolności.

Niekażdy posiadacz nadmiaru płynu mózgowordzeniowego może się poszczycić dobrem działaniem układu nerwowego, prędzej dzieje się odwrotnie, za dużo „wody“ w głowie szkodzi, a nie pomaga. Jednak pamiętać trzeba, że trochę „wody“ jest niezbędne, dla życia mózgu i nerwów.

Dr. N. Zandowa.



O konieczności zaspakajania instynktu towarzyskiego u dzieci

Dorośli żyją prawie zawsze w większej lub mniejszej społeczności ludzkiej. W pracy oraz w przeżyciach radości lub smutku złączeni węzłem interesu lub konieczności, sympatji lub miłości, ludzie zawsze stykają się z ludźmi. Zawsze radzą i naradzają się, sprzeczają lub walczą, krótko mówiąc: współżyją ze sobą.

W stosunku do dzieci rodzice lub wychowawcy zapominają, że człowiek z istoty swej jest stworzeniem towarzyskiem. Dotyczy to szczególnie jedynaków, którzy osamotnieni w obrębie własnej rodziny nie mają rówieśników, z którymi mogliby współżyć. Los jedynaków wcale nie jest godny zazdrości, jak to niektórzy mylnie myślą. Jedynacy mają wprawdzie dużo zabawek, lecz przecież same zabawki, rzeczy martwe, wystarczyć dzieciom nie mogą. Dzieci te nudzą się zazwyczaj strasznie.

Taki stan psychiczny jest objawem istniejącej w dziecku dążności instynktownej, ciągnącej je do innych dzieci. Instynkt ten tak zwany „stadowy" (Mc. Dougall „Au introduction to Social Psychology") przejawia się u dziecka pod postacią chęci posiadania towarzyszy. Gdy dziecko ich nie ma, narzuca początkowo swoją znajomość obcym dzieciom, spotykanym przygodnie na przechadzce, lub w ogrodzie. A jeśli i to nie wystarcza, lub rodzice niezadowoleni z braku oglady towarzyskiej dziecka przeszkadzają, wówczas zaczyna sobie ono wyobrażać, jakoby miało towarzyszy.

Oprócz wyraźnie przejawiającego się instynktu towarzyskiego, dołącza się tu również instynkt „stawiania się". Dzieje się to dlatego, że każdy jedynak, przyzwyczajony jest siłą rzeczy do ciągłego otrzymywania dowodów miłości ze strony starszych, chociaż jednocześnie odczuwa ono w stosunku do nich swoją słabość. Dlatego też pragnie mieć kogoś, wobec kogo samo zkolei mogłoby przybrać postawę silniejszego. Przejawia się w tem instynkt, „postawienie się" wobec towarzysza. Z tym instynktem kojarzy się chęć posiadania lub nabywania czegoś, wyrażający się w pragnieniu posiadania wyłącznych praw własności wobec innych. A o tak wyłączne prawa najłatwiej w stosunku do wytworu własnej imaginacji. Udaje się to tembardziej, że dzieci skłonne są dawać wiarę wszystkiemu, a więc święcie wierzą w rzeczywistość swoich urojeń.

George H. Green (W tł. pol. „Psychoanaliza w szkole") opowiada o pewnej czteroletniej dziewczynce, która stworzyła sobie rojną towa-

rzyszkę, nazwaną Andzią. Gdy tylko kończyła śniadanie, zaraz otwierała drzwi Andzi i bawiła się z nią przez cały dzień. Ta gra wyobraźni trwała do siódmego roku życia.

Najprostsze marzenia występują. oczywiście, u bardzo małych dzieci, które jeszcze nie potrafią wyrazić ich słowami. W takich razach należy wnioskować z postępowania dziecka, czem jest ono zaabsorbowane.

Tak też działo się w innym wypadku podanym przez Green'a. Pewna trzyletnia dziewczynka zawołała razu pewnego z łóżeczka do ojca:

„Tatusiu! u mnie w łóżeczku jest mała dziewczynka".

Ojciec odparł na to:

„Skoro tak, możebyś ją przyprowadziła na śniadanie".

I dziecko zjawiło się w jadalnym pokoju, prowadząc za rękę urojoną towarzyszkę. Przy stole dziewczynka okazywała gościowi wszelkie należne względy, częstując go chlebem z masłem, jajkami i kawą. Sama zapomniała zupełnie o jedzeniu. Wobec tego po pewnym czasie odezwał się ojciec:

„Zdaje mi się, że dziewczynka zjadła już porządne śniadanie. Teraz możesz odesłać ją już do domu".

Wówczas córeczka zeszła z krzesełka, zaprowadziła urojone dziecko do drzwi, otworzyła je i wymachując rączką na pożegnanie, mówiła:

„Dowidzenia dziewczynko! Przyjdź znów do mnie niedługo".

Następnie powróciła do stołu i zjadła śniadanie z apetytem, który dowodził, jak bardzo była głodna, gdy zajmowała się gościem.

Układ marzenia jest w tym wypadku nader prosty i łatwy do wytłumaczenia. Dziewczynka ta zawsze okazywała chęć posiadania „małych dziewczynek", aby móc się z niemi bawić. Dlatego też często zbliżała się na ulicy do innych dzieci i dopytywała się o ich imiona. W stosunku do swej urojonej towarzyszki dziewczynka była stroną czynną — wydawała rozkazy i udzielała wskazówek. Koleżankę pragnęła mieć tylko dla siebie. Skoro tylko zachodziła obawa, że ktoś inny będzie sobie do niej również rościł pretensje, wówczas pod wpływem silnego motywu zazdrości odsyłała przyjaciółkę do domu, pomimo, że w ten sposób wyrzekała się towarzystwa istoty, stworzonej specjalnie dla zabawy.

Tak samo postępował pewien mały chłopczyk, który od lat trzech interesował się tylko wyłącznie pociągami.

Zauważono, że wkrótce po skończeniu trzech lat przestawał bawić się swojemi pociągami i zaczynał chodzić w obrębie małego kółka w pewien specjalny sposób. Równocześnie wkładał palec do ust i mruczał pod nosem jakieś zgłoski bez znaczenia. Wkrótce jednak zaczął mówić o jakiemś dziecku, które nazwał „Manią". Po paru tygodniach urojenia stały się bardziej określone. „Mania" była mniejszą od niego dziewczynką. Teraz owo krążenie wkółko nazywało się „bawieniem z

Manią", a mruczenie — rozmową z nią.

Wypadki podobnej gry wyobraźni zdarzają się nader często. Dzięki fantazji, dziecko stara się powetować braki swego rzeczywistego życia. Dlatego też należy się starać o prawdziwych współtowarzyszy zabaw dla dziecka. Trzeba pozwalać dziecku przyłączać się w ogrodzie do grupki innych, aby się mogło z niemi bawić.

Wspólna zabawa, a lepiej jeszcze—współżycie w społeczności dziecięcej, na kolonji lub pensjonacie dziecinnym — może niezmiernie dodatnio wpłynąć na rozpieszczone osamotnienie dzieci t. j. jedynaków lub najmłodsze dzieci w rodzinie. Bo jedynacy (lub najmłodsze dzieci), przysłowiowi „mamusi synkowie", dlatego są tak nieznośni i kapryśni, że w domu traktowani bywają, jako najważniejsze osoby, jako oś, dookoła której świat się kręci.

Tak wychowanemu dziecku trudno będzie później (np. w szkole) pogodzić się z faktem, że jest tylko jeden z wielu, takiem samem, jak inne.

Jeśli dodatnią stroną losu jedynaka jest to, że więcej, niż inne dzieci korzysta z wygód i wolności, to przecież pielęgnowanie w niem poczucia zupełnej niezależności mija się z prawdą rzeczywistego życia. Aby więc wychować dziecko dla życia, nietylko nie należy stwarzać mu sztucznych warunków, ale od zarania życia trzeba wprowadzać je w byt społeczny. Wówczas nie będzie dziecko zmuszone tworzyć sobie zastępczych surogatów t. j. świata marzeń. Gdy rodzice lub wychowawcy zrozumieją, że obowiązkiem ich jest tak samo dbać o towarzystwo dla swego dziecka, jak o inne jego potrzeby, uniknie się wielu, bądź co bądź niepożądanych objawów, jak skłonność do macierzyństwa. Bo jak wspomniałam wyżej ani towarzystwo dorosłych nie wystarczy dziecku, ani też tem mniej — zabawki.

Stefanja Lewartowicz.

Kształcenie słuchu dzieci w wieku przedszkolnym.

A. Ćwiczenia głosowo-słuchowe.

Nazwijmy to dla uproszczenia ćwiczeniami — jakkolwiek właściwie mówiąc tytuł taki niezupełnie odpowiada przebiegowi pracy z dziećmi w tym wieku. Jest to raczej zabawa, dzieci ani podejrzewają, że istotnym jej celem jest uczenie ich wymowy, i pewne rozwijanie ich głosików, i co najważniejsze, wyrabianie słuchu. Zaznaczam, że nie należy nigdy robić tego długo; jak tylko osoba, prowadząca zabawę z dziećmi, zauważy, że zainteresowanie ich zaczyna słabnąć, powinna przerwać, gdyż ani

psychika dziecka, ani jego organ głosowy nie znosi długiego trenowania.

Ćwiczenia te przeprowadzałabym w taki sposób mniej więcej. Jeżeli robi się to po raz pierwszy, możnaby tak oto z dziećmi pogadać. „Powiedzcie mi, jakie piosenki umiecie“? Dzieci przypominają sobie i wyliczają. „Powiem wam teraz, że każdą taką piosenkę ktoś ułożył, jakaś pani albo jakiś pan wymyślili wierszyk, kto inny znowu ułożył muzykę, i tak powstała piosenka. Ale powiem wam jeszcze, że my sami moglibyśmy układać piosenki. Jeżeli chcecie, to sprobujemy“. Oczywiście dzieci, zaciekawione, co to i jak to będzie, godzą się chętnie. „Sami będziecie układali, ja wam tylko trochę pomogę. Pomyślmy najprzód o wierszyku; powiedzcie mi, o czem ma być piosenka“. Dzieci podają różne projekty: o choince, kanarku, piesku, laleczce, trąbce, Zosi, Tadziu i t. p. Wychowawczyni układa zdanie i mówi je dzieciom, potem dorabia muzykę i śpiewa — dwa trzy razy, zależnie od uzdolnienia dzieci (wzory podaję na końcu). Dzieci powtarzają parę lub kilka razy, poczem układa się nowe zdanie śpiewane i t. d.

Póki dzieci nie umuzykalnią się w pewnym stopniu, śpiewa cała gromadka zbiorowo. Po pewnym czasie możnaby wprowadzić powtarzanie grupami po kilkoro, przyjmując za zasadę umieszczanie jednego dziecka mniej muzykalnego w grupie zdolnej, zaś pozostałym dzieciom wyznacza się funkcję kontrolującą i poleca, by uważnie przysłuchiwały się, czy piosenka została dokładnie powtórzoną. To niezmiernie kształci spostrzegawczość i ułatwia pracę, gdyż zainteresowane są wszystkie dzieci, jakkolwiek w danej chwili śpiewa tylko grupa. Naturalnie po powtórzeniu przez grupę śpiewa całość. A jeszcze po dłuższym czasie, gdy dzieci wyrobią się i ośmielą, można rozpocząć powtarzanie pojedyńczo. Najbardziej może byłoby wskazanem nie narzucać nic dzieciom, a zaproponować: „Może teraz które z was sprobuje powtórzyć mi samo jedno to, co zaśpiewam? tak dużo już umiecie, napewno uda się“. Ja jednak nie radziłabym tego na początek, a radziłabym poprostu wybrać to lub owo dziecko najzdolniejsze. A to dlatego by nie narazić się czasem na niefortunny początek, wiadomo zaś jak zawsze ważnym jest początek, decydujący nieraz o dalszem powodzeniu, zwłaszcza z żywiołem tak wrażliwym i mało jeszcze opanowanym jak dzieci. Otóż bywa — wiem o tem z doświadczenia — że na pierwszy raz podejmie się zaśpiewania samodzielnego nie najzdolniejsze dziecko, a właśnie upośledzone głosowo i słuchowo. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż dzieci jeszcze mało zdają sobie sprawę z kwestji uzdolnień, warunków głosowych i t. d. Próba nie uda się oczywiście, stąd rozczarowanie i zniechęcenie. Proszę jednak zaprosić na początek dziecko zdolne obdarzone dźwięcznym głosikiem, a zobaczą panie, jak inne będą się prześcigały poprostu: „teraz ja zaśpiewam“ „i ja“ „i ja“.

Naturalnie będzie się zdarzało, i to nieraz, fałszywe zaśpiewanie i tej najprostszej melodji, czasem zupełnie jej przekręcenie. Zdolniejsze i bardziej krytycznie usposobione dzieci zaczną się wtedy wyśmiewać. Nie należy ostro karcić, bo to nigdy do niczego nie doprowadza, a spokojnie powiedzieć coś w tym rodzaju: „Nieładnie, że śmiejecie się ze Stasia; prawda, on jeszcze nie śpiewa dobrze, ale zato rysuje ładnie (lepi, wycina), a np. Wandzia, która śpiewa ładnie, nie potrafi zrobić takiej ładnej wycinanki jak on (ew. rysunku). Sami więc widzicie, że nie do wszystkiego wszystkie dzieci jednakowo są zdolne, ale każde może robić postępy. Posłyszycie jeszcze, jak mi ten sam Staś zaśpiewa za kilka miesięcy". Przy takiem postępowaniu, dzieci nauczą się szanować każdą jednostkę z pośród swego grona, zaś mniej uzdolnione nabiorą wiary we własne siły.

Ryta Gnus.

D. c. n.



Dobra ciocia

Rodzice trzyletniego Jureczka i rocznej Zosi są bardzo jeszcze młodzi, a przytem niezamożni. Nie mają na służącą, a wątła mamusia niebardzo jeszcze umie radzić sobie z gospodarstwem. O przechadzkach z dziećmi nie może być nawet mowy i biedactwa grzebią się po całych dniach w swoich rupieciach, oglądając blaski słoneczne jeno na murach przeciwległej kamienicy.

Aż tu pewnego dnia z hałasem i rumorem wpada wesoła ciocia z prowincji i oświadcza oszołomionej i uradowanej matce, że zabiera Jureczka na pół roku na wieś. Wujek jest poważnie chory na płuca, wrócił właśnie z sanatorjum, więc mu lekarze zalecili dłuższy pobyt na letnisku i dojeżdżanie do biura.

Niech dziecko użyje trochę słońca, powietrza i swobody.

„Sakum pakum" i Jureczek jest już na wsi.

Mieszkanie cioci składa się z dwóch pokoi, więc dziecko sypia między ciocią a wujkiem. Pewien znajomy lekarz zwracał coprawda cioci

uwagę na to, że każde dziecko jest bardzo podatne na zarażenie, ale silna, ruchliwa ciocia w takie gusła nie wierzy.

— Jak ma się chować, to się będzie chował, a jak nie to i Święty Boże nie pomoże — oświadczyła kategorycznie.

— Zresztą sama wychowałam czwórkę, to mi nic nie dziwota.

Ciocia bardzo wierzy w swoje doświadczenie wychowawcze i kiedy Jureczek dostał raz 40° gorączki, wbrew lekarzowi twiedziła, że to robaki, dała mu czarnuszki od chleba i „napewno to mu właśnie pomogło".

Wprawdzie Jureczek po tym półrocznym pobycie na swobodzie, kąpaniu się w słońcu, powietrzu i soli, którą mu ciocia sypie do wanny, nie przybrał na wadze i żeberka można mu swobodnie porachować, ale ciocia twierdzi, że dlatego, iż rośnie i „gania".

— Niech się wygania, to mu potem zimą przybędzie, a blady jest, bo to taka już cera. Sama przecież czwórkę wychowałam.

Wprawdzie Jureczek po powrocie do miasta caluteńką zimę chorował i kwękał, ale ciocia obwinia o to mury miejskie.

— Chłopak na wsi wzmocnił się to i przetrzymał, a zaraz w maju wezmę go znowu na wieś.

Wziąwszy na siebie taką odpowiedzialność, jak wychowywanie cudzego dziecka, ciocia rozumie, że musi dbać nietylko o ciało, ale i o duszę.

Jureczek musi być bezwzględnie wszystkim posłuszny (ciocia jest zwolenniczką rózeczki odpowiednio używanej). Nikomu nie powinien przeszkadzać wrzaskiem i płaczem, i ma ładnie kłaniać się nóżką i mówić: „cześć!".

Ten krótki „Savoir vivre" inteligentny chłopczyk przyswoił sobie bardzo prędko i ciocia tak go kocha, że się z nim prawie nie rozstaje. Jureczek bywa z wujostwem po restauracjach, na kiermaszach i zabawach tanecznych, gdzie go już wszyscy znają i przepadają za nim. Jureczek ciągle chrupie cukierki i pierniczki, któremi ma wprost wypchane kieszonki fartuszka.

Kiedy po powrocie wujka z biura, cała rodzina wraz z pół tuzinem wujków, stryjków i cioć, przebywających w gościnie, zbierze się na ganku, Jureczek stanowi dla nich „istne kino".

— Jureczku, podaj wujciowi piwa — i Jureczek ciągnie z mozołem po dwie butelki, i już sam z własnej inicjatywy przynosi korkociąg i czeka na swoją piankę.

— Jureczku, moje cygara.

— Jureczku, tam leży moja poduszka.

— Jureczku, pokaż jak się gniewa wujcio Witold.

— A co mówi ciocia Stefcia, kiedy idzie do domu?

— Jureczku, co ty jesteś? No nie powiesz? Rura od pieca, powtórz: rura od pieca.

— A co ci wyrośnie w brzuszku, jak się najesz pestek? Drzewko.

— A pokaż jak chodzi stryjcio, kiedy wraca z restauracji.

Jureczek odrabia to codziennie pracowicie i posłusznie, odrywany co chwila od swojego ulubionego zajęcia, kopania dołków szufelką. A że pieszczoty i zabawy znudzonych wywczasami wujciów bywają nieraz bardzo dokuczliwe, często gęsto zcicha popłakuje i czeka tylko chwili odwetu.

— Jureczku, przynieś laskę, to wybijemy wujcia Stasia. — Jureczek skwapliwie biegnie po laskę i już od siebie dodaje swoim grubym głosem:

— Bij mocno!

Teraz przychodzi serja opowiadań, jaki Jurek jest mądry.

— Wyobraźcie sobie, poszedł sam do sklepu i kazał sobie dać „ciekolady".

— Służącej powiedział, że jak nie będzie grzeczna, to ją wywiezie na wózku i zakopie w dołku.

— Położył się na leżaku i wołał, żeby mu dali piwa.

Wszyscy pokładają się od śmiechu, a Jureczek przysłuchuje się temu, co o nim mówią z wielką uwagą, wtóruje im śmiechem i niektóre dowcipy powtarza po kilka razy, dla każdego gościa.

***

Kiedy Jureczek powrócił wreszcie do stęsknionej mamusi, radość jej nie miała granic. Po paru jednak dniach zaczęła nad nim łamać ręce: z tego przemiłego, posłusznego, dobrego dziecka zrobił się jakiś koczkodan. Ono, które na wsi słuchało wszystkich, nie słucha teraz nikogo; które u cioci nie tknęło niczego, wszystko psuje i niszczy.

Jest niebywale krnąbrne i zuchwałe, nic a nic nie robiąc sobie z tkliwych napomnień stęsknionych rodziców.

Ciocia, gdy się o tem dowiedziała, śmiała się do rozpuku z rodziców Jureczka:

— Skąd to takie dzieciaki mogą wiedzieć, jak należy wychowywać dziecko. Na dobrą sprawę same jeszcze potrzebują niańki.

Salomea Kisielewska.



Jak sobie Jureczek poradził?

z cyklu „Dzieci".

Jureczek bardzo lubi chodzić na plebanję. Ma tam dwóch przyjaciół: księdza Proboszcza i starego Hektora.

Ksiądz Proboszcz, który Jureczka trzymał do chrztu, ma zawsze dla swego chrześniaka jakieś smakołyki, wozi go na swym lśniącym bucie „tak pan jedzie po obiedzie" i obiecuje dać parę żywych, prawdziwych gołębi, jeśli Jureczek będzie grzeczny, ma się rozumieć.

Hektor natomiast poprostu liże Jureczka w sam nos, gdy go tylko dopadnie i pozwala się drapać za kłapciastemi uszami, które są ciepłe i mięciutkie, jakby je Jureczkowa mamusia uszyła z bronzowego aksamitu.

Była to niedziela.

Jureczek z rodzicami został po kościele na obiedzie na plebanji.

Obiad był doskonały, bo na deser dostał Jureczek ciastko z kremem i palcem zrobił w niem dziurkę a ksiądz Proboszcz wcale się nie gniewał.

Przeciwnie nawet. Wziął Jureczka na kolana i przewiózł go tak „aż do Krakowa".

Raptem spytał:

— No Jureczku, kogo ty więcej kochasz, Hektora czy mnie?

Jureczek bardzo nie lubi takich pytań.

Gdy go która z ciotek lub ze znajomych pań napastuje pytaniem, kogo woli: „mamusię czy tatusia"?

Jureczek stara się krótko skończyć niemiłą sprawę:

— I mamusię i tatusia.

Teraz więc też odpowiada:

— I księdza Proboszcza i Hektora.

Ale ksiądz Proboszcz jest nieubłagany. Zawziął się i musi wiedzieć „kogo więcej".

Jureczek czuje, że się już nie wykręci tym razem. Marszczy więc brewki. Namyśla się. Już otworzył buzię, aby powiedzieć i znów milczy. Widać wyraźnie, że toczy jakąś walkę.

Wreszcie rzuciwszy szybko okiem na drzemiącego Hektora szepcze do ucha Proboszcza zdeterminowanym głosikiem.

— Wolę księdza Proboszcza, ale niech ksiądz Proboszcz nie mówi tego Hektorowi.

E. Sz. Zarembina.



Odpowiedzi na listy rodziców

1) Pani M. Gorajowej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2) Pani Janinie Staniekowej. To samo.

3) Pani J. Hanuszkowej. Nadmierną ruchliwość dziecka należy trochę ograniczać. W sprawie zapobiegania biegunkom pozwalamy sobie odesłać Panią do Nr. 13 M. M. do artykułów poświęconych tej sprawie. Takich mączek, o które Pani pyta, niema.

4) Pani Budzyńskiej. Po roku dziecko powinno jadać już tylko 4 razy. Ilość mleka na dobę nie powinna przekraczać 400 — 500 gr. Odstępy między jedzeniami 4-godzinne. Można zastosować następującą djetę: śniadanie — mleczne herbata, kakao owsiane lub kawa zbożowa z sucharkiem lub czerstwą bułeczką; obiad — zupa z jarzyną i jakąś kaszą, a na drugie danie kisielek, kompoty, galarety; podwieczorek ½ śniadania i owoce; kolacja kasza na mleku. Z kasz można stosować mannę, kra-

kowską, tapiokę, ryż i przetarte jęczmienną oraz owsianą.

5) **Pani Aleksandrze Kubickiej.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

6) **Pani Jadwidze Pileckiej-Grottowej.** To samo.

7) **Pani Apolonji Gierałt.** 3-miesięczny synek Pani, żywiony sztucznie, powinien w tej chwili dostawać 6 razy po 150 gr. mieszanki o następującym składzie: 100 gr. mleka, 50 gr. kleju owsianego, 2 łyż. od herbaty cukru. Odstępy między jedzeniami 3-godzinne. Prócz tego należałoby mu rozpocząć podawanie surowego soku z marchwi lub pomidorów stopniowo od ½ do 3 łyż. od herb. dziennie. Mieszanka, którą Pani stosowała dotąd jest stanowczo dla małego zbyt stężona.

8) **Pani K. Z. z Grudziądza.** W sprawie odżywiania dziecka rocznego znajdzie Pani potrzebne informacje w odpowiedzi Nr. 4. Niema przeszkód, aby na kolację zamiast kaszy podać mączkę Nestlé. W sprawie ząbków podzielamy całkowicie stanowisko lekarza domowego. Później trzeba będzie pomyśleć dla synka Pani o tranie.

DO CZYTELNICZEK

Uprzejmie prosimy dołączać do listów z odpowiedzią znaczki na sumę gr. 35.

Listy do których nie będą dołączone znaczki pocztowe pozostawać będą bez odpowiedzi.

Administracja.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.

Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty „Młodej Matki": w Warszawie i na prowincji rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. 40 gr. — kwartalnie zł. 3 gr. 70.

Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej. Miejsca zastrzeżone o 25% drożej od cen powyższych.

Wydawca: E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.



LAKTON

MAGISTRA KLAWE

LAKTON KLAWE jest przetworem białkowym otrzymanym z mleka krowiego.

LAKTON KLAWE jest znakomitym środkiem leczniczo-dietetycznym we wszelkich zaburzeniach żołądkowo-kiszkowych u dzieci i niemowląt, a zwłaszcza w t. zw. biegunkach letnich.

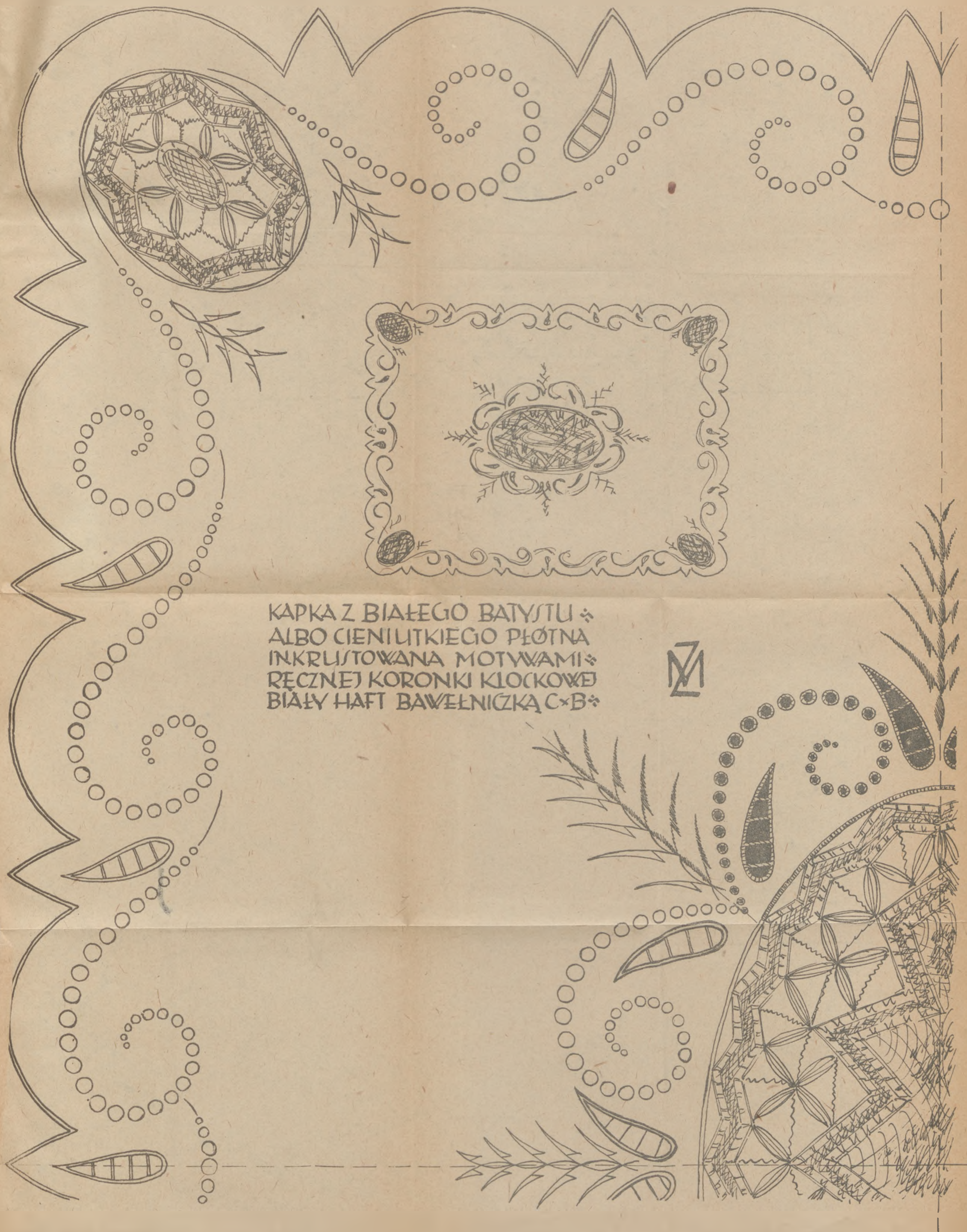
LAKTON KLAWE należy stosować pod kierunkiem lekarza.

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁU CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNEGO

D. MAGISTER KLAWE, S. A. WARSZAWA.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

DODATEK DO DWUTYG. „MŁODA MATKA" N:17

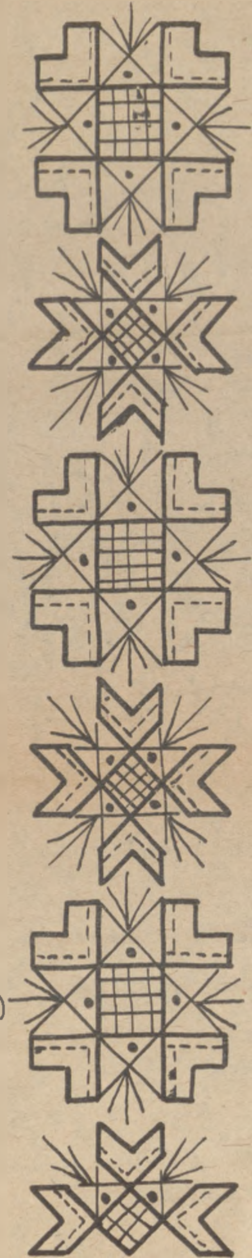


KAPKA Z BIAŁEGO BATYSTU ÷
ALBO CIENIUTKIEGO PŁÓTNA
INKRUSTOWANA MOTYWAMI ÷
RĘCZNEJ KORONKI KLOCKOWEJ
BIAŁY HAFT BAWEŁNICZKĄ C×B ÷

BOGATO ZDOBIONA KAPKA NA WÓZK



SZNURECZEK
KOLOR ZIELONY
STEBEN CZERWONY
SZNURECZEK
ZIELONY



HAFT NA KOŁNIERZYK i SUKIENKĘ
DZIERGANIE (zielone)
SZNURECZEK (zielone)
SCIEG WOLNY PRZYTRZYMANY (zielone)
SIATECZKA (terrakota)
(zielone)



ATELIER TEKSTYLNE KRAKÓW